

Dlaczego nie chcemy wiedzieć?

Motto: Oh, jakże głupio być mądrym, skoro ignorancja jest taka rozkoszna...!

Pewnego razu żółw mieszkający w wielkim oceanie postanowił odwiedzić dawno nie widzianego krewniaka zamieszkującego studnię daleko w głębi kraju. Wybrał się w podróż i maszerując w żółtym tempie w końcu po wielu dniach dotarł do studni, gdzie został serdecznie powitany przez gospodarza. Po skromnym posiłku złożonym z mizernych alg porastających tu i ówdzie wewnątrz studni, przyszła kolej na rozmowę. „No to powiedz mi bracie, jak to jest w tym twoim oceanie? Duży on jest?” – zagał gospodarz. „O, bardzo duży!” – odrzekł żółw z oceanu. „Jaki duży? Taki jak ta studnia?” – indagował dalej żółw ze studni. „O wiele większy” – odrzekł przybysz. Gospodarz przemaszerował parę kroków w stronę przeciwległej ściany studni. „Czy taki?” – zapytał. „Oh, mój drogi – o wiele, wiele większy!” Krewniak przeszedł więc jeszcze parę kroków, po czym idąc wzdłuż cembrowiny obszedł całą studnię dookoła. „Taki?” Żółw z oceanu uśmiechnął się tylko i powiedział: „Mój przyjacielu, ocean jest olbrzymi, o wiele większy od jakiegokolwiek studni, jest większy od wszystkich studni na świecie razem wziętych, jest niezmierny...” Na to żółw ze studni popatrzył z politowaniem na gościa i rzekł: „Kłamiesz krewniaku, albo żyjesz w złudzeniach. Nic nie może być większe od tej studni!” Dziwne to bardzo, że wśród wielu ludzi otwartych na wiedzę i ciągle poszukujących odpowiedzi na różne pytania, trafiają się i tacy, którzy nie tylko nie mogą uwierzyć, że coś jeszcze jest poza ich małym światkiem, ale – jak ten żółw ze studni – wręcz negują istnienie wszystkiego, czego zrozumienie przychodzi im z trudnością. Dlaczego?

Przede wszystkim dlatego, że człowiekowi trudno sobie wyobrazić coś, czego nigdy nie widział, nie słyszał i nie dotknął – jednym słowem, czego nigdy w swoim życiu nie zaznał. Ślepeму od urodzenia nie da się ani opisać, ani wyjaśnić kolorów, światła i kształtów, dopóki tak czy inaczej nie przejrzy na oczy. Głuchy nie jest w stanie zrozumieć pojęcia „muzyka” lub „melodia”, dopóki sam ich nie usłyszy. Każdy opis jest zaledwie nieudolną próbą opisywania nieopisywalnego, ponieważ nic nie jest w stanie zastąpić bezpośredniego, osobistego doznania.

Są i inne powody. Człowiekowi pysznemu i zadufanemu w sobie wydaje się, że nie tylko jest centrum wszechświata, ale że wszystko jest mu już wiadome. Trudno się dziwić zatem, że sam będąc zapatrzonym w siebie „sterem, żeglarzem, okrętem”, bardzo często nie zauważa nawet wody, po której żegluje, cóż dopiero mówić o zauważaniu raf podwodnych oraz szerszych horyzontów! Są też ludzie przekonani, że moralności, praw i życiowych ścieżek jest tyle samo co ludzi, to znaczy, że każdy ma prawo i może robić to, co mu się żywnie podoba i nie musi wiedzieć tego, czego nie chce. Są nawet tacy, którzy uważają jakoby „każda droga prowadziła do Rzymu” i choć nawet nie mają racji w przypadku geograficznego Rzymu, to przecież nie „Rzym”, czyli studnia, jest naszym głównym celem. Nasz cel leży o wiele dalej. Naszym celem jest niezmierny Ocean.

Następnym powodem jest strach. Oprócz kompasu moralnego zwykle zwanego sumieniem, które jest cechą właściwą wyłącznie człowiekowi, ma on atrybut właściwy wszystkim niższym formom życia w postaci wrodzonego instynktu samozachowawczego, który mu skądś z głębin podświadomości mówi, że „lepiej nie wiedzieć”, zakładając tym samym skuteczną blokadę na również przyrodzoną człowiekowi ciekawość i chęć odkrywania nowego. Ta blokada strachu jest tak silna i skuteczna, że dobrze zabezpiecza przed każdą trochę głębszą wiedzą, przed wszelkim „nieznanym”, przed każdą „nowością” i przed ewentualnym duchowym oświeceniem. U podłoża tego strachu leży niejasne przeczucie, że dowiedziawszy się, skończyłyby się powody do usprawiedliwień i wykrętów, bo jak wiadomo ten co wie, jest bardziej odpowiedzialny za to co myśli, mówi i robi od tego, który nie wie. Czujemy zatem podświadomie, że w wyniku uzyskania tej „nowej” wiedzy i uwierzenia w nią, być może musielibyśmy zmienić nieco lub całkowicie swój sposób myślenia, wyrażania się i działania. Czujemy, że uświadomilibyśmy sobie istnienie jakiejś bliżej niesprecyzowanej, niematerialnej obecności, której ciągła obserwacja byłaby odczuwalna i byłoby nam jakoś głupio myśleć, mówić i robić coś, czego – jak wynika z podpowiedzi sumienia – nie powinno się robić. Bylibyśmy wtedy zmuszeni, żeby nie tylko wystrzegać się wielkich nieuczciwości – tych, za które grozi więzienie, lecz nawet tych najmniejszych, mało znaczących, śmiesznych, jak np. przywłaszczenie sobie 5 groszy znalezionych na ulicy. Uświadamiając sobie obecność bacznego obserwatora, musielibyśmy powściągnąć, a być może nawet całkowicie wyeliminować, swoje nieczyste pasje, namiętności, pragnienia i pożądania. Zaczęlibyśmy się przed sobą wstydzić wielu swoich myśli, zamiarów, planów, nie wyrażonych złości i nienawiści, rzuconych „w duchu” klątw i obelg, złych życzeń w stosunku do bliźnich. Zaczęlibyśmy nagle zauważać jak czasem głupio się zachowujemy i jakich robimy z siebie durni już po paru piwach. Być może nawet poczulibyśmy wspólnotę życia ze wszystkim co żyje – nie tylko z naszymi rodzinami i wąskim

gronem znajomych – i uważając ich też za braci, przestalibyśmy uczestniczyć w łańcuchu ich zabijania i jedzenia.

Tego wszystkiego nie chcemy, bo po pierwsze uważamy, że to co myślimy, mówimy i robimy, jak postępujemy, jakie mamy podejścia do spraw i nastawienia w stosunku do ludzi, jest szczytem doskonałości, czyli właściwe, dobre, szlachetne. Nic dodać, nic ująć. Nikomu nic do tego, dlatego nie chcemy słyszeć o żadnym „wnętrzu”, o żadnym wewnętrznym obserwatorze i o żadnej zmianie. Po drugie boimy się, że jakieś zmiany w naszym życiu mogłyby być zauważone w środowisku i stając się „odmieńcami” w oczach innych, stracilibyśmy wiele ze swego prestiżu, a być może nawet pogrzebali swoją laicko i materialistycznie ukierunkowaną karierę. Po trzecie obawiamy się „co ludzie powiedzą”, reakcji bliższej i dalszej rodziny, obmów, uśmieszków, lekceważenia, odstawienia na margines. Będąc częścią stada wron, chcemy krakać jak one, nie wyróżniać się i iść z prądem uświęconych wierzeń, tradycji i obyczajów, nawet i wtedy, gdy prywatnie uważamy je za niepotrzebne i głupie. Uważamy za najbezpieczniejsze życie wśród owczego pędu takich samych jak my i niczym się nie chcemy, broń Boże, wyróżniać. Odzwierciedlamy w praktyce przysłowie o wróblu w garści i kanarku na dachu. Jesteśmy jak te króliki, którym tak dobrze w swoich ciasnych norach, że nie chcą słyszeć ani wiedzieć o jakimś większym i wygodniejszym metrażu. Takich i im podobnych powodów jest o wiele więcej. Krótko mówiąc – nie chcemy rewolucjonizować swojego życia.

Dziwne zatem, że tak wielu jest takich, którzy gotowi są iść i rozlewać swoją i nie swoją krew pod wpływem jakiejś pogłoski, psychozy, głosu opinii publicznej, sprytniej reklamy lub pompatycznego hasła głoszącego patriotyzm, honor i dumę narodową. Tak było, gdy dwa tysiące lat temu rozjuszona tłuszcza domagała się ukrzyżowania człowieka, który nie miał niczego poza miłością do ludzi i odwieczną gnozą. Tak było, gdy dokonywano masowych rzezi tylko dlatego, że tacy sami ludzie w inny sposób nazywali i czcili tego samego Boga. Tak było, gdy na stosach płonęli tak zwani „heretycy” i ich mądre księgi. Tak było, gdy zachodziła potrzeba obrony kraju oraz kiedy napadaliśmy na inne narody – tak jest teraz, gdy zbiera się ochotników na krucjatę trzeciego tysiąclecia. Tak jest również, gdy słowa „Bóg”, „Jezus”, „Biblia” lub „miłość” wypowiedziane przez osobę świecką, rodzą w ludziach podejrzenia i niezdrowe uczucia. „Co on za jeden, że to mówi? Pewnie przyszedł, żeby namawiać do sekty!”

Zastanówmy się, że może ten ktoś, kto mówi nam o Bogu, jest tym żółwiem z oceanu, którego światopogląd jest szerszy, bo i jego horyzonty są rozleglejsze, a jego świadomość przebudzona! Pomyślmy, że kiedy go odgonimy i on sobie pójdzie, być może stracimy okazję w życiu, która już się może nie powtórzyć! Może więc przestańmy się bać jak diabeł święconej wody, obdarzmy go/ją kredytem zaufania, załóżmy sobie, że być może mówi prawdę, posłuchajmy, co ma do powiedzenia, a może dowiemy się więcej szczegółów na temat swojej własnej wiary niż mówi nam ksiądz na ambonie i więcej na temat siebie i universum niż możemy znaleźć w książkach i na uniwersytetach!?

Nie mam tu na myśli różnych „apostołów” chodzących od drzwi do drzwi i sprzedających Boga. Nie takie są metody prawdziwych posłańców prawdy i miłości. Ale i tych też nie powinniśmy wyganiać, bo choć są sami zbłąkani, to jednak to przecież też ludzie, którzy robią co potrafią i jak umieją, a ich motywacja jest z gruntu szlachetna. Być może i oni pewnego dnia przejrzą na oczy, gdy spotkają prawdziwego posłańca? Bo ten prawdziwy posłaniec może przyjść o każdej porze, w każdym miejscu i w każdej sytuacji. Możesz spotkać go/ją w sklepie, w parku, w szkole, w pracy, na towarzyskim spotkaniu, na wycieczce, na wczasach i w tysiącach innych miejsc. Są wśród nas i zawsze są gotowi nam pomóc dowiedzieć się, doświadczyć i zrozumieć. Są skromni i niepozorni, nie biorą pieniędzy i nie chcą od nas niczego – ba, nie pragną nawet, abyśmy ich słuchali. Spotkanie z nimi jest cenne, bo są wielką rzadkością.

Po czym ich poznać? Nie rozum, lecz serce nam mówi, że właśnie przyszła do nas „bratnia dusza”, a rozmowa o rzeczach, o których filozofom się nie śniło, nawiązuje się jakoś sama i toczy się jak z płatka. Podczas tej rozmowy mogą nam się otworzyć oczy na wiele spraw, a na nasze najistotniejsze pytania znajdą się odpowiedzi proste, logiczne i prawdziwe. Musimy jednak chcieć, być otwarci i gotowi, a nie uprzedzać się z góry i zamykać.

Jakie jest zakończenie opowieści o żółwiach? Nietrudno się domyśleć. Żółw z oceanu zaproponował krewniakowi, aby złożył mu rewizytę i razem z nim wybrał się obejrzeć i doświadczyć niezmiernego oceanu. „Nie” – odrzekł bez namysłu żółw ze studni – „Nic z tego. Nie namówisz mnie na żadne ryzykowne eskapady. Jesteś w błędzie, a twój ocean jest wytworem twojej wyobraźni. Nic takiego nie może istnieć, a twoje poglądy są społecznie szkodliwe”. Po czym dał nura do swojej studni. Cóż było robić – gość wzruszył ramionami i rozpoczął powrotną wędrówkę do swego oceanu.

Są ludzie, którzy skądś pojawiają się w naszym życiu próbując nam pomóc. Starają się otworzyć nam nasze ociemniałe oczy, abyśmy mogli sami zobaczyć kolory i światła; próbują przywrócić nam słuch, zwracając naszą uwagę na dźwięki, których do tej pory nie byliśmy świadomi. Chcą nas wziąć za rękę i bezpiecznie zaprowadzić do

niezmierzonego Oceanu, gdzie będziemy mogli kąpać się bez restrykcji i granic, a może nawet zaznawszy samemu tej nieskończonej wolności, będziemy mogli wrócić na moment, żeby opowiedzieć o niej innym żółwiom. My jednak, zamiast z wdzięcznością skorzystać z nadarzającej się sposobności, oskarżamy ich, opluwamy, lżymy i jakże często za ich miłość płacimy im męczeńską śmiercią.

Autor: Piotr Listkiewicz

Przedruk ze strony: <http://studiozaprog2.blogspot.com/2011/05/rozmowy-o-zmierzchu-8.html>

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl